

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne dwukrotnie odnoszone do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerczy. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h. z prze- 10 h. Wyd. wiecz. 6 h. syłka 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halerczy. Nadesłane za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologia za wiersz pełn. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wiersz 8 hal., najmniej 60 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Biura: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Reklamowców nadesłanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.
z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Walki pod Krakowem.

Wieści z Galicji zachodniej. — Los zbiegów galicyjskich.

Od jezior Mazurskich po Karpaty.

... 2/19 (PAT.) W „Armiejskim Wiestniku” w przeglądzie działań wojennych z dnia 1/18 czytamy:

Na froncie rosyjsko-pruskim od dnia 28/15 do 30/17 listopada przeciwnik utrzymywał się na swoich umocnionych pozycjach, miejscami występując ofenzywnie niewielkimi oddziałami. Ofenzywa przeciwnika nie miała powodzenia. Korpusy nasze na całym froncie zachowały swoje pozycje.

Rozpoczęta ofenzywa Niemców na Łowicz odparła nasza konnica i przednie oddziały, przyczem Niemcy ponieśli wielkie straty.

Ofenzywa oddziałów przeciwnika, z zachodu na front Dobrowa(?)—Szerców(?), także została odparta przez spieszone oddziały naszej konnicy na froncie Toruń—Kraków. Gwardja niemiecka, próbująca iść naprzód na froncie Otrzbic(?)—Bogumiłów (wieś nad Wartą o 4 wiorsty od m. pow. Sieradz. — Red.), doznała zupełnej porażki. Wzięliśmy tam wielu jeńców. Wojska nasze, przeszedłszy do ofenzywy, zajęły kilka ważnych dla nas punktów. Przeciwnik kilkakrotnie kontratakami próbował znowu opanować zajęte przez nas punkty, lecz wszędzie doznał zupełnego niepowodzenia.

Wojska austriackie, broniące z północy i wschodu dostępu do Krakowa, wyparte zostały przez ogień piechoty i artylerji i cofają się w nieporządku do rejonu twierdzy.

Na froncie galicyjskim posuwają się naprzód z wrastającym powodzeniem, przeciwnik pośpiesznie cofa się, czasami zatrzymując się na poprzednio obwarowanych stanowiskach. Szeregiem ataków na bagnety zawiadnęliśmy miejscowościami: Konieczna, Ożena i Żydowska, przyczem zabraliśmy wielu jeńców, armat i karabinów maszynowych.

Wojna serbska.

Nisz, 1/18 (PAT.) Armja serbska w dniu 28/15 na Užycu prowadziła tylko walki w arjergardach. — Krwawa bitwa wynikła w miejscowości Suwofor—Puksza, gdzie nieprzyjacielowi, który wyprowadził wszystkie swoje siły, udało się zająć dwa ważne punkty. Walka tutaj skończyła się dopiero z nastąpieniem nocy. Tegoż dnia wojska serbskie miały z nieprzyjacielem starcie o wyniku pomyślnym na prawym brzegu rzeki Kolubary w kierunku od Łazarewaca. Tutaj Serbowie wzięli do niewoli 27 oficerów, w tem jednego wyższego oficera i około 2.000 żołnierzy. Na reszcie frontu nie zaszło nic istotnego.

Walki we Francji i Belgji.

WE FLANDRII

Londyn, 1/18 (PAT.) Korespondent „Timesa”, który odwiedził linie bojowe wojsk francuskich, mówi: Bitwa we Flandrii faktycznie już zakończona.

Niemcy nie są w stanie dojść do swego celu zajęcia pobrzeża w północnej Francji. Zostali wszędzie

odrzućeni bez jakiegokolwiek nadziei na powodzenie w tym kierunku na przyszłość.

„Złota księga”

Dokumenty dyplomatyczne Francji w sprawie wybuchu wojny.

Paryż, 30/17 (PAT.) Rząd francuski ogłosił „Złotą księgę”, zawierającą 160 dyplomatycznych dokumentów, zaprzeczających tendencyjnym twierdzeniom Niemców o przyczynach wojny i świadczących o podstępności niemieckiej dyplomacji.

Rozdział pierwszy traktuje o postanowieniu wojennego stronnictwa w Niemczech rozpoczęcia za wszelką cenę agresywnej wojny z Francją, następnie o systematycznym przygotowaniu opinji publicznej w Rzeszy, o wojnie i wreszcie o przełomie nastroju cesarza Wilhelma, który poddał się wojowniczym prądom, panującym wśród otaczających go osób.

Silne, zwłaszcza wrażeń wywołują przytoczone w tym rozdziale raporty pewnego oficera niemieckiego Sztabu Głównego, jak również treść rozmowy cesarza Wilhelma z królem belgijskim.

Rozdział drugi zawiera dokumenty, dotyczące się okresu czasu pomiędzy śmiercią arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, a wręceniem przez Austro-Węgry noty Serbji, które świadczą o wysiłkach wiedeńskiej dyplomacji, skierowanych do uspienia niepokoju przedstawicieli trójporozumienia, wywołanego wyzywającym tonem prasy niemieckiej, wojennymi przygotowaniem i symptomatyczną baissą na austriackiej i niemieckich giełdach.

Rozdziały: trzeci — szósty mówią o usiłowaniu rządów trójporozumienia wygrania na czasie, aby uniknąć konfliktu, mimo początkowej nieustępliwości Austrii, odrzucającej propozycje pośrednictwa, dalej o dwuznacznej polityce Niemiec, świadomie im propozycje, i które wystawiły wreszcie ultimatum im propozycji, i które wystawiły wreszcie ultimatum i wypowiedziały wojnę Rosji i Francji.

W chwili kiedy ugoda z Wiedniem i Piotrogradem zdawała się być bliska — cały ciężar odpowiedzialności Niemiec w tym wypadku wynika z tego — Niemcy dnia 27/14 lipca zwracają się do Francji z zagrażającym komunikatem, w celu przeszkodzenia wszelkiemu obcemu pośrednictwu, zamierzającemu uprzedzić ujarzmienie Serbji.

Na drugi dzień odmawia przyłączenia się do prośby, zwróconej przez Serbję ku Austrii o przedłużenie terminu. Dalej Niemcy starają się skompromitować Francję, przekonując ją, aby wywarła wspólnie nacisk na Rosję.

Dnia 27/14 lipca von Jagow uchyla propozycję Anglii co do zwołania konferencji. Dnia 15 lipca pomimo, że Serbja wyrażała gotowość przychylenia się do żądania Austrii, Niemcy uparcie odmawiają oddziaływania na gabinet wiedeński.

Dnia 29, 16 lipca von Jagow znowu odrzuca pokojową propozycję Anglii. W tym czasie Niemcy dążą do przerwania trójporozumienia. W owej chwili mobilizacja armji niemieckiej była już prawie zdecydowana, ale powstrzymano ją widocznie w oczekiwaniu odpowiedzi Anglii na propozycje berlińskiego gabinetu.

Von Jagow 30/17 lipca bez naradzania się z rządem austro-węgierskim oznajmia, że jest nie do przyjęcia propozycja Rosji co do porozumienia się z Austrią, która objawia chęć przyjęcia propozycji. Czując, że gabinet wiedeński jest gotów do ustępstw Niemcy rzucają maskę i stawiają ultimatum, żądając od Rosji rozkazu demobilizacji, posłowi zaś Cambonowi, który przypomniał gabinetowi berlińskiemu o jego oświadczeniu, że Niemcy nie będą mobilizować wojska, jeżeli Rosja ograniczy się do mobilizacji tyl-

ko na granicy galicyjskiej — von Jagow odpowiada, że to oświadczenie nie było zobowiązaniem.

W ten sposób niezbitcie wynika, że Niemcy chcieli wojny. Odwrotnie udział Francji we wszystkich próbach pośrednictwa świadczy, że charakter polityki rządu francuskiego nosił diametralnie odmienny charakter. Francja doradzała Serbji pójść na wszystkie możliwe do pogodzenia z godnością państwa ustępstwa, popierając prośbę Rosji co do przedłużenia terminu danego Serbji i przylażyła się do angielskiego planu pośrednictwa. Wszystkie jednak usiłowania rozbiły się o odmowę Niemiec, oraz z powodu wypowiedzenia wojny Serbji przez Austrię.

Następnie Niemcy niespodziewanie wysunęły się na pierwszy plan i rzuciły wyzwanie pod adresem Rosji, ale Viviani jeszcze nie tracił nadziei i wyraził wobec von Schöna zdziwienie z powodu jego przygotowań do odjazdu.

W chwili kiedy porozumienie między Piotrogradem i Wiedniem dochodziło prawie do skutku, von Schöna przerwał przygotowania i zwrócił się do Berlina po instrukcje, ale w kilka godzin Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę.

Od pierwszych dni wojny Francja zobowiązała się uznać neutralność Belgji, Niemcy zaś odmówiły odpowiedzi na zapytanie w tej sprawie Anglii, która nigdy nie ukrywała przed Niemcami, że weźmie udział w konflikcie, jeżeli ten stanie się powszechnym, ale że nie wzięła na siebie określonych zobowiązań co do pomagania Francji. Dopiero pogwałcenie neutralności Belgji zmusiło Anglię przyłączyć się do państw wojujących. Ostatni rozdział reprodukuje treść deklaracji londyńskiej, w której Rosja, Francja i Anglia uroczyście zobowiązują się nie zawierać osobno pokoju i złożyć oręż dopiero po zupełnym złamaniu militarystyki pruskiej.

Ogólne wrażenie ściąga się do tego, że kryzys obecny jest rezultatem upartej polityki Niemiec, starających się we wszelki sposób umocnić swoją przewagę w Europie i upokorzyć Rosję, oraz rozchwiać trójporozumienie, w razie zaś nieosiągnięcia swoich celów wywołać wojnę.

Wiadomości telegraficzne.

Z KROLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa 1/18 (PAT.) Przeszło tedy kilka partji jeńców niemieckich i austriackich, jedna z nich liczyła około 2.000 ludzi.

Centralny komitet obywatelski zwiększył pomoc dla biednych mieszkańców Łodzi z 45.000 do 60.000 rb. tygodniowo.

Z Piotrkowa donoszą, że życie biegnie tam normalnie. Sklepy pootwierane.

STRATY AUSTRO-WĘGIER.

Piotrogród, 1/18 (PAT.) Według zebranych doniesień do dnia 1 listopada (st. st.) armja austriacko-węgierska w wojnie z Serbją straciła 3.128 oficerów i 145.470 żołnierzy, w ten sposób straty dochodzą do 1/4 ogólnej liczby skoncentrowanych przeciw Serbji wojsk austriacko-węgierskich.

W Galicji armja austriacko-węgierska straciła 16.600 oficerów i 737.156 żołnierzy. Na Węgrzech raniono i zabito 67 oficerów i 1.705 żołnierzy. W ten sposób, jeśli rachunek ten jest dokładny, w ciągu pierwszych trzech miesięcy wojny Austro-Węgry straciły (w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli) przeszło 900.000 ludzi, w przybliżeniu więc 27 procent całej armji.

ARESZT KONTRABANDY WOJENNEJ.

Piotrogród, 1/18 (PAT.) Z Aten donoszą, że tureckie władze marynarskie w Smyrnie nakazały zatrzymać i aresztować dwa holenderskie parowce, sto-

jące w porcie. Nie zważając na protest konsula hollenderskiego, Turcy wywiesili na tych parowcach swoje flagi i ogłosili ich sekwestr, powołując się na to, że na nich znajduje się ładunek, należący do jednego z państw wojujących z Turcją.

ZAKAZ WYWOZU.

Kopenhaga, 1/18 (PAT.) Donoszą z Berlina, że rząd niemiecki zakazał wywozu i przewozu transito kauczuku w stanie płynnym, wszelkiego rodzaju drzewa, fosforo-sulfidów, obiektów fotograficznych, szkiele kolorowych do okularów i wód mineralnych, naturalnych i sztucznych.

USAMODZIELNIENIE PRZEMYSŁU I HANDLU ROSYJSKIEGO.

Odesa, 30/17 (PAT.) W sali giełdy odbyła się narada różnych komitetów, jakoto z giełdy, handlu, przemysłu, kupiectwa, uniwersytetu i instytucji kredytowych w sprawie środków, dążących do szerokiego rozwoju sił produkcyjnych w Rosji. W związku z przeżywanym momentem historycznym, zgromadzenie uznało, że podobne wysoce patrijotyczne zadanie może być przeprowadzone tylko w drodze usuwania przewagi ekonomicznej na naszym rynku państw z nami wojujących a również zapomocą organizowania usiłowań społecznych w kierunku usamodzielnienia przemysłu ojczystego i wyzwolenia handlu rosyjskiego od rynków pośredniczących.

Z Galicji zachodniej.

Z Nowego Targu do Lwowa. — Lwów w oświetleniu zachodnio-galicyskim. — Losy zbiegów. — „Die Polen haben uns verrathen”. — Burmistrz Weisskirchner przeciw zbiegom. — Do domu z powrotem.

Z Galicji zachodniej, z pozajmowanych przez armię rosyjską miast poczynają napływać ludzie, a z nimi wieści o stosunkach tamtejszych, o nastrojach ludności, i o losie emigrantów lwowskich ze wschodniej połaci kraju. Z rozmów z nimi można odtworzyć ogólny nastrój ludności i zdarzenia, o których dotąd do Lwowa wieści nie nadeszły.

Dnia 3 listopada — opowiadał nam p. M. B. — wybrałem się z Nowego Targu w okolice Przeworska, aby rodzinie i krewnym pomóc. Zapewniano mnie w sferach urzędowych, iż dojadę na miejsce pociągiem pocztowym. Zabrałem tedy przepustki i wybrałem się w drogę. Dojechałem jednak tylko do Stróż. Wbrew zapewnieniom urzędowym poza Stróż pociąg pocztowy już nie kursował.

W nadziei, iż pomiędzy Jasłem a Rzeszowem pociąg jeszcze kursuje, wybrałem się pieszo do Jasła.

— Szliście bez żadnych przygód?

— Bez przygód, o ile nie wliczać w to częstych wstrząsów przez strażę i patrole austriackie. Spotykałem je niemal przy każdej wsi i każdemu patrolowi musiałem się skrupulatnie legitymować przepustkami, a także opowiadać poco i dokąd idę. Ale patrole te zaczęły przechodzić przedewszystkiem za Stróżami. Bo w miarę zbliżania się ku Jasłu, widziałem coraz większe zaniepokojenie w wojskowości, aż wreszcie spostrzegłem cofający się tren od strony Sanu. Wreszcie po przejściu kilku mil nakłamałem na przednie strażę cofającej się armii austriackiej. Odwrót ten armii nie był tak bezładny, jak poprzedni z pod Lublina i Gródka, a wojskowi zapewniali, iż to tylko „zmiana linii”.

— Doszliście do Rzeszowa?

— Bynajmniej. W Jasle dowiedziałem się, iż starostwo rzeszowskie już się wywakuowało i że dalej na wschód nie dojadę. Zostałem zatem w Jasle, bo do Stróż fury nie można było dostać, obawiano się bowiem rekwizycji koni, iść pieszo nie było dobrze, bo po trenie zaczęły się przemarsze wojsk. I właśnie w Jasle omal nie dostałem się do armii.

— Jakżeż! Przecież wiemy, iż dopiero całkowita mobilizacja pospolitaków była naznaczona na 16 listopada.

— W istocie tak było. Na 16 mieli się zgłosić wszyscy mężczyźni od 18—35 roku bez wyjątku, ale w miarę ustępowania armii na zachód mobilizację po miastach przyspieszano. Tak stało się też w Jasle. W niedzielę dn. 8 listopada nadszedł rozkaz przyspieszenia mobilizacji pospolitaków, którzy byli uwolnieni przy poborze lub komisji superarbitralnej. Rozkaz ogłoszono o g. 6 wieczorem z tem, iż powołani mają się stawić o g. 7 rano do poboru. Ale poboru już nie zdołano przeprowadzić, gdyż wczesnym rankiem władze miasto opuściły. Po przemarszu wojska pozostały jeszcze patrole austriackie i one opuściły Jasło w piątek rano i tego dnia popołudniu wjechała do miasta kawalerja rosyjska. W sobotę ruszyłem przez Rzeszów i Jarosław do Lwowa. Oto mnie macie...

— Cóż mówiono i pisano o Lwowie?

— Zleście wystosowali pytanie. Powinniście zapytać, czego nie mówiono o Lwowie? Bo pogłoszek było milion. Podobno w jednym z tygodników przemyskich wydrukowano notatkę, że Lwów zniszczony, że trupy walają się po ulicach. Także w „Nowej Reformie” miała być pomieszczona wiadomość o zbombardowaniu miasta. Później zaczęto rozmiary „zniszczenia” zmniejszać. Więc w Zakopanem mawiano już tylko o zbombardowaniu kościoła św. Elżbiety, o spaleniu górnej części Łyczakowa i ul. Zielonej. Wreszcie nadeszły wieści o istotnym stanie rze-

czy, o zupełnym spokoju i całkowitem zachowaniu Lwowa. Na podstawie relacji osób przybyłych znany krytyk teatralny Adam Zagórski napisał z Zakopanego korespondencję do „Reformy”, którą cenzura przepuściła; analogiczną korespondencję, rozwijającą nieuzasadnione pogłoski o Lwowie i Galicji Wschodniej, umieszczoną w „Głosie Narodu” prokuratorja skonfiskowała. Jednak, zwolna wprawdzie, publiczność pocztą pantoflową dowiadywała się o faktycznym układzie stosunków w zajętej przez Rosjan części, a te wiadomości, mogą teraz stwierdzić z autopsji, były zupełnie wiarogodne.

— Takie potworne pogłoski musiały szerzyć popłoch u emigrantów?

— Gdyby tylko tyle mieli zmartwienia, to mniejsza. Ale naogół doła ich nie była godną pozazdroszczenia. Zwłaszcza sfer urzędniczych. Nieustanne posuwanie się na zachód doprowadziło ich do Czech i Wiednia. W Czechach osiedli przeważnie żydzi i dla nich to budowano owe znane wam już baraki. Ale wielu urzędników wyjechało aż do Wiednia. Tam przechodzą Gehennę.

— Dlaczego?

— Przedewszystkiem nastroj i ludności niemieckiej i rządu austriackiego w stosunku do Polaków uległ zasadniczej zmianie. „Die Polen haben uns verrathen” — mówi się w Wiedniu powszechnie. Dlaczegoż to Polacy „liaben verrathen”? Oto przedewszystkiem dlatego, że w Królestwie Polskim nie zrobili rewolucji, na którą i Austria i Prusy liczyły jako na rzecz pewną: zachowanie się Królestwa Polskiego było ogromną niespodzianką dla dwuprzynierza. A powtórę dlatego, że Polacy w Galicji wschodniej i we Lwowie zachowują się wobec Rosjan spokojnie.

Obok tego momentu politycznego w grę także wchodzi niebezpieczeństwo dla aprowizacji Wiednia. Prezydent miasta dr. Weisskirchner dwukrotnie zwrócił się do premiera hr. Stürgkha z żądaniem ogłoszenia zarządzeń, mających na celu usunięcie emigrantów z Wiednia i wysłania przybyszów galicyjskich z powrotem do ich miejsc zamieszkania. Wiedeń zatem nieprzychylnie się odnosił do tych kilkunastu tysięcy przybyłych z Galicji i radby się ich wyzbyć, zwłaszcza, że aprowizacja miasta jest bardzo utrudniona.

— Czy podczas październikowej ofensywy austriackiej nad San zbiedzcy skierowywali się do domów.

— Owszem. W poglądach ich dokonała się znaczna zmiana. Przedewszystkiem, stygnąc w zapale, wielu zaczęło przychodzić do przekonania, iż zrobili źle, uchodząc z domów, i radzi byli powrócić do domów. Podczas wrześniowej ofensywy rosyjskiej w Galicji zachodniej wybuchła pewna panika, ale później ludzie się zreфлектовali i ciągnęli na wschód, aby w razie ponownej ofensywy rosyjskiej dać się ogarnąć przez Rosjan i wracać do domowych pieleszy. Dlatego teraz jestem przekonany, iż codziennie zacząną się zjawiać we Lwowie emigranci i przyniosą Wam mnóstwo nowin.

— Przejdźmyż do spraw politycznych. Macie jakie wieści z Wielkopolski?

— Mam. Zacznę od mobilizacji.

(C. d. n.)

hw.

Niedola zbiegów galicyjskich.

Nadszedł do Lwowa przypadkiem numer, wychodzącego w Krakowie „Ilustr. Kurjera Codziennego” z dnia 1 listopada br. Pismo to porusza kwestję urzędników-zbiegów galicyjskich. Przytaczamy ciekawy ten artykuł; jest on dowodem dużego pesymizmu na losy kampanji. Widać, że w tym czasie pisma krakowskie umiały się zdobyć na krytycyzm w ocenianiu zdarzeń wojennych i informacji oficjalnych. Z relacji tych widać, z jaką nieprzychylnością austriackie czynniki kompetentne odnosiły się do tych tysięcy rzesz urzędniczych, które w tułaczce swej oparcia szukały w stolicy państwa.

Artykuł ów brzmi:

„Dzienniki wiedeńskie doniosły onegdaj, że burmistrz dr. Weisskirchner ponownie zwrócił się do hr. Stürgkha, domagając się zarządzeń w kwestji wysyłki uciekinierów galicyjskich z powrotem do ich miejsc zamieszkania. Nie można się bardzo dziwić, że obecność kilkudziesięciu tysięcy przybyszów bardzo ubogich i żyjących w znacznej części z dobroczynności publicznej, a mało kulturalnych — jest w Wiedniu odczuwana jako ciężar, ale stolica państwa winna poczuwać się do obowiązku ulżenia niedoli mieszkańców prowincji, która narażona jest na wszystkie niebezpieczeństwa i klęski wojny.

„Ale w Wiedniu, jeśli sędzić będziemy po prasie wiedeńskiej (źle informowanej i wogóle nie zdającej sobie sprawy ze znaczenia wielu kwestji), nie oceniają należycie sytuacji galicyjskiej. I bodaj czy także miarodajne czynniki rządowe są wszystkie dostatecznie powiadomione o stosunkach w kraju i okazują pełne zrozumienie jego palących potrzeb?... Pamiętajmy z dawnych czasów szereg wycieczek ministrów i szefów sekcji do Galicji. Jak radzi widzielibyśmy teraz tych dygnitarzy jako gości w naszym kraju, aby się naoecznie przekonali o stosunkach! Czy niema nikogo, koby potrafił zachęcić tych panów do tej ciekawej turystycznej wyprawy?

„Wogóle byłoby bardzo pożądane, aby nasze władze i nasi mężowie polityczni wywierali w Wiedniu

odpowiedni wpływ na miarodajne centralne czynniki, aby zapobiegać pewnym złudzeniom i pewnym zarządzeniom, które wytworzą dezorientację i szkodliwe następstwa za sobą pociągnąć mogą.

„Onegdajszy urzędowy komunikat Biura korepandencyjnego nawołuje ludność, zbiegłą do Wiednia, do powrotu do Galicji, powołując się przytem na namiestnictwo galicyjskie, które ogłosiło wykaz powiatów stojących znowu otworem dla ludności. Są to mianowicie wszystkie powiaty uwolnione w obecnej chwili z wojsk rosyjskich, w których reaktywowane zostały (względnie mają zostać!) starostwa. Ostatnio reaktywowano starostwa już w Stryju (!), w Turce, Jarosławiu (!), Łańcucie, Dobromilu etc. Komunikat urzędowy wywołał, że „nie ulega wątpliwości, iż szybkie zaludnienie wymienionych obszarów jest pożądane i konieczne, aby zabezpieczyć podjęcie gospodarczego życia w tych okolicach”.

„Niewątpliwie. Ale nawołując ludność do powrotu, trzeba równocześnie pomyśleć też o zapewnieniu tej ludności możliwości bytu. Chodzi w tym wypadku o mieszkańców miast i miasteczek i to o ludzi klasy uboższej. Chłop nigdzie nie opuszczał ojcowizny — chyba tam tylko, gdzie go wojsko z terenu bitwy usunęło. O ludzi zamożnych, którzy opuścili miasto, rząd troszczyć się zbyt nie potrzebuje. Są oni, mając pieniądze, wszędzie miłymi gośćmi — a po powrocie dadzą też sobie radę w kraju.

„Ale dla ludzi klasy średniej i uboższej trzeba wprzód stworzyć możliwe warunki bytu w odczysskanych miejscowościach. Nie należy im kazać wracać bez gwarancji, że 1) znajdują w danem mieście, czy miasteczku mieszkanie i żywność, 2) że wogóle dojadą na miejsce, 3) nie będą musieli później znowu wyjeżdżać, bo w bezpośrednim sąsiedztwie walczących armji operacje wojenne łączno zmienną mogą mieć kolej.

„Jakoż wiemy, że niektóre miasteczka ucierpiały silnie od ognia i kul; wiemy, że w wielu miejscowościach dowóz środków żywności zupełnie szwankuje i drożyzna panuje szalona. Tak np. obywatel z Tarnobrzega pisze w onegdajszym „Głosie Narodu” o stosunkach w Tarnobrzegu:

„Drożyzna straszna, litr nafty płacimy już 80 h., funt cukru 2 kor. 40 hal., funt mąki 1 kor. 80 hal., litr wódki 6 kor. 20 hal. Pytamy się, co będzie dalej? Chleba za żadną cenę dostać nie można. Ziemiaki nie wybrane, a dla braku koni robót tych skutecznie nie można”.

„Jakże w tych warunkach nakłaniać kogoś do powrotu? Toż pobyt w innej miejscowości wypadnie mu taniej!

„Powrót uciekinierów musi tedy iść w parze z podjęciem akcji ratunkowej w kraju, akcji systematycznej, jakiej od państwa mamy prawo się domagać. Trzeba natychmiast znaleźć fundusze na odbudowę spalonych domów i trzeba zapewnić miastom dowóz żywności.

„Trzeba też wreszcie, aby starostwa w tych powiatach, gdzie sytuacja nie jest zupełnie wyjaśniona, ogłosiły odpowiednie informacje i nie zachęcały ludności do przyjazdu przedwczesnego. Leży to w interesie ogółu — i jest także życzeniem wojskowości. (Następuje puste miejsce wskutek konfiskaty przez cenzurę austriacką).

„I w innych miastach tak być może. Wiemy, że nawet nie wszędzie można dojechać, względnie, że napotyka się w drodze na wielkie trudności, bo linia bojowa wojsk znajduje się zbyt blisko...”

„Uważamy wprawdzie, że ucieczka mieszkańców, którzy mają prowianty, była nieuzasadniona i niepotrzebna w miastach otwartych i nie bronionych; uważamy, że najlepiej wyszli jeszcze ci, którzy nie zostawili swych domów i mieszkań na łasce losu. Ale z drugiej strony powrót w okolice zniszczone i pozabawione dowozu żywności wskazany być może tylko wtedy, jeśli zarazem będzie wdrożona akcja ratunkowa.

„To winny sobie uświadomić odpowiedzialne czynniki”.

N A D E S Ł A N E.

Cena za wiersz 80 hal., w soboty i niedziele K 1.20, najmniej 4 wiersze.

Asystent uniwersytetu **Dentysta Dr. N. Zipper** ordynuje napowrót ul. Akademicka 23. 12706

Święto nauki polskiej.

W środę 25 listop. w siedzibie Towarzystwa naukowego warszawskiego odbyło się doroczne zebranie publiczne.

Zagali je prezes Towarzystwa, prof. T. Dydyński, zawiadamiając obecnych, iż otrzymał depeşe od protektora Tow. Józefa hr. Potockiego, który donosi, iż przybyć do Warszawy nie może, i powitał zebrańnych „w tym roku wyjątkowym, roku wielkich wydarzeń”, podkreślając zarazem, iż praca naukowa polska posuwa się nieprzerwanie naprzód nawet w tych „trudnych czasach”. Pracują polskie szkoły średnie, pracują profesorowie i uczniowie, pracuje także, ani na chwilę zajęć swoich nie przerywając, Towarzystwo naukowe warszawskie.

Z kolei zabrał głos p. Henryk Konic, dając w przemówieniu swoim obszerny zarys działalności naukowej Towarzystwa w roku sprawozdawczym.

W wyjątkowych, w niesłychanie wyjątkowych i nad wyraz ciężkich warunkach — zaznaczył mówca — składa dziś zarząd Tow. sprawozdanie za rok ubiegły, który jest siódmym rokiem istnienia tej instytucji.

„Narada nad urzędzeniem naszego święta dorocznego odbywała się w chwili, gdy pod stolicą kraju grzmiały armaty. A jednak powzięliśmy jednomyślną decyzję, aby naszej pięknej, choć krótkiej, tradycji nie przerywać. Bo powiedzieliśmy sobie, że, wbrew pozorom słuszności, inter arma scientiae silere non debent. A na takie nasze postanowienie wpłynęło w znacznej mierze wglębenie się w stosunkowo niedawną naszą przeszłość. Zajrzeliśmy do kart mistrzyni dziejów i przesunęły się przed naszymi oczyma obrazy przedewszystkiem z pierwszego dziesięciolecia ubiegłego wieku. Przypomnieliśmy sobie, że gdy w dniu 14 stycznia 1807 r. Napoleon na ziemiach polskich, zdobytych od Prus, utworzył Komisję rządzącą, to ta ostatnia, mimo przemarsze najrozmaitszych armii, mimo odgłosy trąb wojennych, mimo olbrzymie spustoszenia, pracowała w ciszy gabinetów nad wewnętrzną organizacją kraju. Usiłowała nadać mu treść polską i zniweczyć ślady panowania germańskiego. A co najważniejsze, natychmiast zajęła się oświatą publiczną i w dniu 26 stycznia 1807 r. powołała do życia Izbę edukacyjną, która snuła dalej nić wielkiej swej poprzedniczki, Komisji edukacyjnej.

„Cześć dla mężów stanu, którzy Komisję rządzącą składali, dla Stanisława Małachowskiego, Ludwika Gutakowskiego, Stanisława Potockiego, Józefa Wybickiego, Ksawerego Działyńskiego, Piotra Bielińskiego i Walentego Sobolewskiego spotęgować się musi, gdy przypomnimy sobie dalej, że i w dobie Księstwa Warszawskiego znaczna część tych wybitnych postaci prowadziła dalej dzieło unarodowienia kraju, odebranego Prusom, a następnie i Austrii. I w tej epoce, tak krótkiej, a tak ciekawej, tak z całą wyrazistością przekonywającej, że Polacy umieli stworzyć nie tylko państwo średniowieczne, lecz organizm nowożytny, na nowych podstawach prawnych oparty, i ta epoka, powtarzam, przekonać nas musiała, że zapasy wojenne ogromnych, jak na owe czasy armii, nie tamowały, nie unicestwiałały pracy, wymagającej spokoju i rozważań.

„Lecz wczytanie się w owe pamiętne dzieje pouczyć nas zdołało jeszcze o innej sprawie, już bardzo blisko związanej z naszym Towarzystwem.

„Oto wielka nasza poprzedniczka, instytucja, która nam za wzór służyć powinna, Towarzystwo przyjaciół nauk, w czasach najgorętszych nie ustawało w pracy.

„Bezpośrednio po oswoobodzeniu od Prusaków stolicy kraju, wśród radosnego upojenia, wywołanego widokiem zwycięskich hufców francuskich i spieszącej pod sztandary tryumfatora młodzieży, odbyła się między innymi w dniu 8 grudnia 1806 r., a więc jeszcze przed całkowitem oddaniem kraju w ręce Komisji rządzącej, uroczystość poświęcenia nowego gmachu Towarzystwa przyjaciół nauk na Kanonjach, a jednocześnie i pierwsze publiczne pod nowym rządem tymczasowym jego posiedzenie.

„I dość zajrzeć do pięknej i pracowitej monografii Kraushara, aby się naocznie dowiedzieć, że Towarzystwo pracowało przez cały czas istnienia Komisji rządzącej i Księstwa Warszawskiego. W ciągu całego roku 1812, roku klęsk i strasznych spustoszeń, zajęcia naukowe w gmachu na Kanonjach bez przerwy prowadzono. W dziale umiejętności ścisłych zaznaczyć należy ścisłość i punktualność. I lata przełomowe 1813, 1814, data urzędowania Rady tymczasowej Księstwa Warszawskiego nie wstrzymały biegu prac Towarzystwa. Lecz to nie wszystko. Nawet w latach 1830 i 1831 nie ustawała działalność Towarzystwa. I znowu ze słów Niemcewicza, trzeciego i ostatniego prezesa Towarzystwa, wynika, że wśród szczęku oręża i huku dział prace naukowe członków nie uległy przerwie.”

„Po tym wstępie historycznym, oddawszy hołd pamięci zmarłych członków Towarzystwa, ś. p.: prof. Juliana Kosińskiego, dr. Henryka Dobrzyckiego i dr. Franciszka Neugebauera, — przystąpił p. Konic do odczytania szczegółowego sprawozdania z działalności ściśle naukowej Towarzystwa za rok ubiegły.

Działalność ta zaznaczyła się bardzo wydatnie we wszystkich wydziałach Towarzystwa.

W wydziale I. językoznawstwa i literatury odczytano prace: Bronisława Chlebowskiego. Kaz. Wólcickiego, Tytusa Benniego, Mirosława Kryńskiego, Marjana Szykowskiego, Jana Szumiela, Manfreda Kridla, Mieczysława Smolarskiego i prof. Ignacego Chrzanowskiego.

Na posiedzeniach wydziału II., zajmującego się naukami antropologicznymi, społecznymi, historią i filozofią, wygłoszono 16 referatów, mianowicie pp.: Kazimierza Wachowskiego, Janusza Iwaszkiewicza, Kazimierza Tymienieckiego, Stefana Ehrenkreuz, Ign. T. Baranowskiego, Metalmana, Wł. Biegańskiego, M. Trzcieskiego, J. Lotha, Stefana Krukowskiego i Kazimierza Stołyhwy.

Nadto wydział II. objął w roku sprawozdawczym wydawnictwo „Źródła do historii oświaty w Polsce”, oraz zakwalifikował do druku szereg większych monografii.

Jeszcze większą żywotność ujawnił wydział III., poświęcony naukom matematycznym i przyrodniczym. Na posiedzeniach tego wydziału odczytano 69 prac z zakresu bakterjologii, botaniki, chemii fizy-

cznej fizyki, fizjologii, geologii, gleboznawstwa, meteorologii, mineralogii, neurobiologii, patologii, zoologii i t. d.

Szczegółowy nacisk sprawozdawca położył na rozwój pracowni radiologicznej, dla której rok ubiegły był pierwszym dopiero rokiem istnienia. Tu wojna zatrzymała pewną część pracy. Nadeszła z Francji smutna wiadomość, że p. Jan Danysz, jeden z głównych asystentów tej pracowni, odniósł ciężkie rany na polu bitwy, broniąc wolności swojej przybranej ojczyzny. Również p. Marja Curie-Skłodowska, zatrzymana przez wydarzenia wojenne w Paryżu, nie tylko do Warszawy przybyć nie mogła, lecz i korespondencja z nią narażona jest na zwłokę. Niemniej pracownia funkcjonuje prawidłowo, podobnie jak pracownia serologiczna.

Rozważwszy działalność naukową Tow., sprawozdawca podkreślił ofiarności społeczeństwa na rzecz instytucji. Ofiarności ta wzrasta stale, świadcząc, że społeczeństwo zdaje sobie sprawę z tego, czem jest dla niego nauka polska. Szczególnego znaczenia nabierają ofiary mniejsze, pochodzące od ludzi niebogatych, którzy jednak spieszą podzielić z Towarzystwem swój skromny majątek.

Co do stosunków z instytucjami zagranicznymi, to ułożyły się one pomyślnie i Tow. naukowe warszawskie pozostaje dzisiaj w korespondencji ze 166 instytucjami naukowymi obcemi, oraz reprezentowane bywa na wszystkich znacniejszych kongresach.

„Stanęliśmy u kresu naszego sprawozdania — kończył p. Konic. — Usiłowaliśmy wyspowiadać się z naszych prac, naszych dążeń, zmierzających do urzeczywistnienia celów, wypisanych wielkimi złotkami na naszym sztandarze. Ten sztandar, to wierna i stała służba dla nauki polskiej, dla jej wielkości i sławy. Właśnie w dzisiejszym przełomowym momencie jest ta służba pełną głębokiego znaczenia. Możemy się różnić w poglądach co do przyszłego ustroju naszej ojczyzny, gdy sądzonym będzie, aby się ona zjednoczyła i w jedną zespoliła całość, lecz jedno nas różnić i dzielić nie powinno. Oto niezłomne przekonanie, że prawdziwie niepodległym jest taki tylko naród, który posiada całkowitą, pełną niezależność cywilizacyjną, niezależność swej kultury, swego rozwoju duchowego. Koroną tej niepodległości jest nauka. Kto jej służy, ten pracuje dla zdobycia prawdziwej niepodległości swego narodu. Nasze Towarzystwo dla takiej zjednoczyło się pracy. Z wiarą i nadzieją, że wraz z doskonaleniem się warunków politycznych, wzmacniać się będzie rozwój nauki na ziemiach polskich, wступujemy w nowy okres naszego bytowania”.

• • •

Po chwilowej przerwie wstąpił na mównicę prof. Ignacy Chrzanowski. Znakomity uczony w pięknej, jak zwykle, formie, wygłosił odczyt na temat „Mowy Brodzińskiego o narodowości Polaków”. Wśród głębokiej ciszy rzeźbione wyrazy padały na salę, budząc w sercach nie gasnące nigdy uczucia dla przeszłości i nadzieję lepszej przyszłości. Porwana czarem żywego słowa i wzruszona publiczność, dziękowała prelegentowi rzesistymi oklaskami.

W podniosłym nastroju zakończyło się to doroczne święto polskiej.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Czwartek, 3 grudnia, Rz. kat.: Dziś: Franciszka Ksaw. Jutro: Barbary p. — Gr. kat.: 20. Fryhoryja. Jutro: 21. Wowed. Boh. — Słowiański: Wislimira. Jutro: Lubomiła. — Wschód słońca o g. 7.04, zachód o g. 3 m. 24.

— **W Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marii** dnia 8 b. m. odbędzie się tradycyjne pontyfikalne nabożeństwo w Bazylice katedralnej. Nabożeństwo rozpocznie się o godz. 7, procesja o godz. 8. — Wedle zwyczaju otrzymała rada miejska zaproszenie na nabożeństwo.

— **O polemizację niewczesną.** Bardzo często spotykamy się obecnie na łamach „Prikarpackiej Rusi” i „Wojennego Słowa” z ostrą krytyką naszych stosunków, krytyką, wśród której pojawiają się uderzenia na „Słowo Polskie” na nastroje polskie, najczęściej pod pretekstem sokołów polskich. Nie odpowiadaliśmy dotąd na ciosy tych dzienników, nie wdawaliśmy się w polemikę, w rozbiór słuszności argumentów przytoczonych w tej czy owej kwestji. Na to jeszcze nie czas. Rozumiemy, że każdy dziennik szuka materiału aktualnego, a że materiał leżący pod ręką najłatwiej da się przetrwać i przenieść na szpalty w formie bieżącego artykułu, więc też nie dziwnym się, że tego rodzaju aktualność pociąga.

Chodzi tylko o to, że dziennikarska robota aktualna nie zawsze stoi na wyżynie istotnej aktualności. Zaproszenie do wymiany zdań choćby najostrejszych, byle rzeczowych i sprawiedliwych, przyjmujemy z całą ochotą, bo i my mamy materiału z przeszłości i o przyszłości dość — nawet bardzo wiele. Lecz chwilę tej gry ideowej odkładamy na później, na czas powojenny, kiedy spokojna i stosowna godzina pozwoli nam zebrać wszystkie atuty w rękę. Rzeczą tedy kurtuazji dziennikarskiej jest, aby nie strzelać w próżnię, lecz wyczekać godziny, w której się szanse polemicznej akcji wyrównają.

— **Pomoc dla urzędników.** W „Kur. Warsz.” z 25. zm. znajdujemy notatkę następującą: „General-gubernator Galicji hr. Bobrinski, poruszył sprawę natychmiastowej pomocy skarbowej dla pozostających bez środków do życia, urzędników austriackich. Władze w Piotrogradzie przeznaczyły 100.000 rb. dla urzędników w Galicji”.

Wiadomość ta odnosi się zapewne do subwencji rządowej w kwocie 100.000 rb., którą General-Gubernator hr. Bobrinski udzielił Magistratowi dla głodnych m. Lwowa.

Natomiast o akcji na rzecz urzędników wiadomo, iż hr. Bobrinski kilkakrotnie ją poruszał i zabiega o rozwiązanie tego palącego zagadnienia.

— **Lombard miejski** zostanie otwarty we wtorek, 8 bm.

— **Komitet opieki nad inwalidami** armii austriackiej w obecnej wojny rozpoczął już za pozwoleniem J. E. General-gubernatora hr. Bobrinskiego swe czynności. Dziś przyjął już komitet w swą opiekę część inwalidów, z których ogółem 109 znajdzie opiekę komitetu.

— **Z działalności humanitarnej miasta.** Wobec rosnącej coraz bardziej nędzy, okazuje się potrzeba jeszcze kilku kuchni miejskich. Na razie w najbliższej przyszłości powstaje kuchnia w Domu akademickim przy ul. Wincentego Pola.

— **† S. p. Emilia z Czeżowskich Wanieczkowa,** córka ś. p. Stanisława, żołnierza b. wojsk polskich z roku 1830, wdowa po b. radcy sądowym, zmarła po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami d. 1 bm. w 77 roku życia. — Osierociła dwie córki: Marię Wincentową Bałabanową, żonę adwokata i Wandę Wanieczko, b. wydz. nauczycielkę szkoły miejskiej. Zmarła odznaczała się niezwykle zaletami umysłu i serca, jakoteż gorącą miłością ojczyzny. Cześć Jej pamięci.

Obchód pogrzebowy odbędzie się dn. 3 bm. o 12 w południe z domu pod l. 11 ulica Lenartowicza.

— **Pożar.** W domu Jachnickiego w Kleparowie wybuchł wczoraj pożar. Mianowicie od rury piecowej zajęła się pruska ściana i ogień objął wkrótce cały pokój. Zanim przybyła straż pożarna, lokatorowie ugasiłi ogień.

— **Dozorczyńni w roli gospożni.** Ernestyna Goldner otrzymała pozwolenie na otwarcie mieszkania swoich rodziców, zam. przy ul. Kordeckiego l. 20. Gdy wczoraj chciała wejść do mieszkania, przekonała się, że dozorczyńni tej kamienicy wynajęła mieszkanie wraz z meblami jakimś lokatorom.

— **Także gospodarz.** Leon Forster, zamieszkały na ul. Sobieskiego l. 45, doniósł policji, że dozorca tej kamienicy zamknął jego mieszkanie i nie chce go wpuścić rzekomo z powodu niepłacenia czynszu.

— **Już drugi raz** Etila Deutscher, właścicielka sklepu na ul. Łokietka l. 10, padła ofiarą złodziei. Przed dwoma tygodniami okradziono jej sklep na 500 rubli, a wczoraj znów włamano się do niego i zabrano towarów na 250 rubli.

— **¶ Szpital polsko-amerykański** poświęcono 25 z. m. w Warszawie. Po akcie poświęcenia przemówił po francusku konsul amerykański, gen. Essen, przedstawiciel Czerwonego Krzyża Jakimow. Inicjatorzy i organizatorzy szpitala: wicekonsul amerykański Jerzy Fuchs i p. Jerzy Sosnowski, zamierzają ufundować jeszcze jeden szpital polsko-amerykański ze środków, dostarczonych przez p. Jana Smulskiego z Chicago, znanego dyrektora tamtejszego banku. P. Smulski minionego roku bawił we Lwowie.

— **¶ Falenty.** Odległe o 15 wiorst od Warszawy dobra Zoji ks. Światopolk-Czetwertyńskiej, Falenty, poniosły poważne straty. Z mieszkańców szwanku nikt nie poniósł, gdyż wczasem polecono wszystkim opuścić mieszkania. Bardzo poważne natomiast straty wynikły wskutek rabunków. W 26 pokojach pałacu rozbito wszystkie sprzęty: szafy, kredensy, biurka, stoły, skrzynie. Kosztowne meble zniszczono. Mnóstwo rzeczy rozgrabiono, zwłaszcza w odzieży, bieliźnie i wszelkich artykułach żywnościowych. W mieszkaniach służby spalono wszystkie meble: szafy, łóżka, stoły. Z pomieszczeń gospodarskich opróżniono wozownię: powozy, karety; uprząż częściowo porznięto nożami, częściowo popalono. Ze stajen, obór i kurników zabrano inwentarz. Cały pałac przedstawia dziś wewnątrz obraz ruiny. W ogrodzie drzewa połamano i wycięto.

— **¶ Cenzura niemiecka** zabroniła korespondentom dzienników posyłać relacje z rosyjskiego terenu wojny.

Czas odnowić przedpłatę na grudzień!

TOKUTOMI KENJIRO.

**Fragmety z bitwy
na Żółtem Morzu**

17 września 1894.
(Wyjątek z powieści „Hototogisu“)

Księżyc zaszedł. Z purpurowym świtem nastał 17 września. Minęła 6 godz. rano, kiedy flota japońska już zbliżała się do wyspy Hai-yang. Najpierw krążownik „Akagi” wysłano do zatoki wyspy z rozkazem wywiadu. Powrócił z wieścią, że zatoka wolna. Flota posuwała się naprzód w dalszym ciągu i płynąc obok wysp Talu i Seolu zatrzymała się na morzu przyględem do Takesan.

O godz. 11. Takeo w pewnej sprawie zszedł do sali oficerskiej. Wyszedłszy stamtąd właśnie miał wejść do komory, kiedy naraz na górnym pokładzie rozległo się wołanie:

— Widać ich! — i w tej chwili posłyszał śpieszny tupot wymijających się kroków. Takeowi wstępującemu na schody serce zaczęło bić gwałtownie, a nogi zdrętwiały. Jakiś marynarz, który w tej chwili schodził na dół, nagle zatrzymuje się, wymienia spojrzenie z Takeo.

— Podkapitanie Kawashima, czy widać flotę chińska?

— Tak się zdaje.

Wyrzuciwszy te słowa i napróżno usiłując uspokoić swoje wzburzenie, co prędzej biegnie na pokład. Wymijają się różne sylwetki, rozlega się głos gwizdawk, majtkowie pośpiesznie wznoszą do góry flagę sygnałową, na przodzie okrętu zatrzymuje się tłum marynarzy, na mostku staje wódz naczelny, komendant okrętu, zastępca komendanta, sztab, wszyscy oficerowie — wszystko to z zaciśniętymi ustami i wytyczonym okiem patrzy na morze w dali za okrętem.

Idąc po tej linii wzrokowej widać, jak na północy tam, gdzie schodzą się wody Morza Żółtego i niebo, wznoszą się czarna jakby nitki — jedna... dwie — trzy — cztery — pięć — sześć — siedm — ośm — dziewięć... a potem dziesiąta. To właśnie jest flota nieprzyjacielska.

Pewien oficer, stojący na mostku wyjmując zegarek:

— Na półtorej godziny mamy spokój. Po skończonych przygotowaniach musimy przedewszystkiem postarać się o zaprowiantowanie żołądka.

W środku grupy stojącej oficer kiwnął głową:

— Znudziło się wam czekać, panowie! wierzę wam! — mówiąc to kręcił wasa.

Wkrótce chorągiew bojowa, wibrując została wciągnięta na szczyt maszty i głos trąb przeniknął okręt od mostka do najszybszych zakątków. Zbiornisko różnych postaci biegnących tu i tam na swoje posterunki przypominało warsztat tkacki. Jedni wdrapują się na maszty, drudzy schodzą do maszyn, ci idą do torped, tamci do lazaretu, jedni na prawy bok okrętu, drudzy na lewy, ci dają na tył, tamci wstępują na mostek — krzyżowa ruchawka. Ledwo dano rozkaz, aby ludzie natychmiast jęli się przydzielonych sobie funkcji, już przygotowania do boju w mig ukończono. Zbliżała się godz. 12, dano rozkaz spożycia obiadu przed walką.

Takeo zajęty pomaganiem kapitanowi i dawanem zleceń podkomendnym artylerzystom, śpiesznym ładowaniem dział szybkostrzelnych, trochę się spóźnił. Skoro zeszedł do sali oficerskiej, już wszyscy koledy siedzieli przy stole, pałeczki opadały, talerze dzwoniły. Mały porucznik siedział z poważną miną, oficer pokładowy jadł pochylony, bezustanku, ocierając pot z czoła, młodszy kadeci od czasu do czasu śledzili twarze innych i na znak, że nie będą od nich gorsi, zmieniali talerze. Jeden z biesiadników nagle rzucił pałeczki i powstał. Był to porucznik w czerwonej koszuli.

— Panowie! Stojąc w obliczu nieprzyjaciela spokojnie jecie obiad. To odwaga, panowie, trzeba przyznać, nie mniejsza od męstwa Tachibany Muneshige. Niewiadomo, czy wszyscy zejdziemy się i przy dzisiejszej wieczery.

To mówiąc pochwycił nagle rękę siedzącego obok Takeo i kilkakrotnie potrząsnął nią. Wtedy całe zgromadzenie powstało i wzajemnie ścisnęło się za ręce. Dwa czy trzy talerze z brzękiem spadły pod stół. Pewien porucznik z brodawką na lewym policzku wziął za rękę chirurga.

— Gdybym został ranny, bądź pan łaskaw łagodnie obchodzić się ze mną. Oto masz pan łopówkę! — z temi słowy cztery, pięć razy potrząsnął ręką lekarza. Całe zgromadzenie wybuchnęło śmiechem i w tej chwili spoważniało. Jeden wyszedł, dwóch wyszło i w końcu zostały tylko naczynia i talerze porozrzucone bezładnie.

O godz. 12 min. 20 Takeo odebrał rozkaz kapitana, a mając do załatwienia sprawę informacyjną u wice-komendanta, wstępował na przedni mostek. Wtedy nasza flota już była uszykowana w jednej kolumnie. Najpierw posuwały się w odstępach blisko 4000 metrów cztery okręty pierwszego latającego szwadronu, za nimi szło sześć okrętów głównego szwadronu z okrętem „Matsushima” na czele, z lewej strony głównego szwadronu płynęły „Akagi” i „Saikyo-maru”. Tam wysoko na szczycie głównego maszty łopotała chorągiew bojowa na tle zielonkawego nieba, z kominów wirując unosił się czarny dym, okręt

pruł wodę i białe fale wysoko pieniały się po jego bokach. Oficerowie stoją na mostku zwróceniem w kierunku wiatru, jużto podnosząc do oczu lunety, jużto ujmując rękojeść szpady.

Patrząc na morze daleko w kierunku północnym, widać najpierw na granicy nieba i wody dymy płynące niby włoski, te dymy stopniowo grubieją, flota nieprzyjacielska dosłownie wynurza się z głębi morza. Najpierw ukazują się dymy, potem słabiuchno maszty podobne do dużych szpilek, potem kominu, kadłuby, potem znowu stopniowo sylwetki flag na szczycie masztów. Szczególnie ogromem swoim wpały w oko „Chen-yuen” i „Ting-yuen”, zajmujące środkową pozycję; „King-yuen”, „Chih-yuen”, „Wei-yuen” i „Tsi-yuen” formowały prawe skrzydło, lewe zaś „Lai-yuen”, „Ching-yuen” i „Yang-wei”. Dymy ukazujące się na zachodzie, to „Pin-yuen”, „Konang-bin”, „Yeng-tong”, „Yeng-nan” i sześć torpedowców. Nieprzyjacieli uszykowali się w rozwiniętej linii, nasza flota w kolumnie do tej linii prostopadłej i prac w sam środek nieprzyjaciela posuwała się w bojowym szyku o kształcie T. Właśnie znajdowała się w oddaleniu 10.000 metrów od nieprzyjaciela. Nasz latający szwadron raptem zwrócił w lewo swój szpilkowy bieg i z wielkim impetem pędził w kierunku prawego skrzydła nieprzyjacielskiego. Równocześnie z tą ewolucją główny szwadron poruszał się w lewo, oscylując niby ogon smoka. W ten sposób szyk bojowy zmienił kształt T w K. Nieprzyjaciel wydłużał swoją linię, nasi zwrócili się po przekątni do jego prawego skrzydła, nieprzyjaciel posuwał się naprzód i nasi posuwali się naprzód. Tak zbliżyli się do siebie na odległość 6000 metrów.

Wtedy z przednich baterii okrętu „Chen-yuen” zajmującego środek pozycji nieprzyjacielskiej, powirował w górę biały dym. Huknęło i dwa 30-centymetrowe pociski wpały w morze po lewej stronie naszego latającego szwadronu. Żółte Morze przerażone uniosło się wygiętą falą.

Żółte Morze! To morze, które wczorajszej nocy biały księżyc pławiło, a dziś, także obojętne na wszystko, pograżało w sobie ciału, kładło na się zarysy wysp, sennie sylwetki miew, leniwe i nad wyraz spokojne — dzisiaj stało się jednym piekłem.

Takeo, zstąpiwszy z mostku, szedł do baterii po lewej stronie. Kapitan wtedy podniósł lunetę i obserwował nieprzyjaciela, a artylerzyści niższych stopni od sierżanta przeważnie zdejmowali kurki, przywdzielali krótkie do ramion koszule, pokazując ramiona muskularne, zezerniali od wiatru morskiego i owłiali nogi i brzuch tkaniną z białej wełny. W milczeniu czekali na sygnał.

Nasz awangardowy szwadron, szybko ostrzeliwując prawe skrzydło nieprzyjacielskie, miał wtedy już przedrzeć się przez przód nieprzyjaciela, a sunący na czele głównego szwadronu „Matsushima” z jak największą chyżością zbliżał się tam. Przez lunetę widać było, jak „Chen-yuen” i „Ting-yuen” zajmujące środek pozycji duńskiej, wysunęły się znacznie naprzód tak, że szyk liniowy nieprzyjacielski zmienił się w tępy klin. Odległość ich od japońskiej floty stopniowo się zmniejszała i dobre oko mogło już coraz wyraźniej widzieć zarysy obu statków.

Takeo raptem przypomniał sobie, że te dwa okręty widział kilka lat temu w dokach Yokohamy. Dlatego oglądał je z podwójnym zainteresowaniem. Teraz jednak, kiedy one zbliżały się, żygając czarny dym, kopiąc białe fale, wyszczerzając otwory dział, sunąc pogardliwe a groźne, podobne tak do dzikich bestji — czuł, jak w piersi jego, wolnej od wszelkiego lęku, wzbiera jakiś trudny do opanowania wstręt i nienawiść.

Nagle daleko na morzu zahuczał grzmot, coś z głuchym łoskotem wstrząsnęło powietrzem, drasnęło z lekka główny maszt „Matsushimy” i wpadło do morza, wyrzucając słupy wody na około 20 stóp w górę. Takeo poczuł przebiegający mu po plecach, nie dający się opisać, zimny dreszcz, ale natychmiast mocno się oparł na nogach. Patrząc na drugich, widział jak raz tylko jeden zachwiał się grupa artylerzystów, stojących przy działach, a potem znieruchomiała. Okręt sunął dalej i trzy, cztery, pięć pocisków padło dookoła „Matsushimy”, wykopując słupy wody.

— Kapitanie! Na nas jeszcze nie kolej? — zawołał Takeo niecierpliwie.

Właśnie minęła godz. 1-sza. Sygnalizowano — 4000 metrów. — Sygnał ten rozszedł się po całym okręcie. Nastawiono wizyry, pochwycono lonty. Zagrała trąbka.

— Ognia!

Z japońskiego tłumaczył

(Dok. nast.) Dr. Włodzimierz Zgórski.

po cenie kosztu: chleba, ziemniaków, grochu i słoniny. Dozwolona też będzie sprzedaż produktów spożywczych na kredyt. Przy podziale zapiemóg ma być stosowana taka norma, jaka obowiązuje przy udzielaniu zapiemóg rodzinom rezerwistów i pospolitaków, powołanych do szeregów. Zamiast produktów spożywczych w naturze, mogą być udzielane zapiemogi pieniężne na zakup tych produktów. W niektórych miejscowościach Królestwa Polskiego będą otwarte bezpłatne jadalnie dla młodzieży szkolnej i dla dorosłych.

Następnie zamierzone jest udzielanie mieszkańcom Królestwa Polskiego pomocy w sprawie odbudowania zniszczonych sadyb. Na odszkodowanie za budynki, które padły pastwą ognia, rząd przeznacza dla mieszkańców wsi, a w części i miast, 22 miliony rubli. Główny zarząd rolnictwa ma przytem udzielić swojej pomocy w tym kierunku, aby nowe budynki wznoszono z materiałów ogniotrwałych. Ten sam główny zarząd zamierza udzielać ludności z lasów skarbowych, na warunkach ulgowych, drzewa, zarówno na potrzeby budowlane, jak i na opał.

Ze względów sanitarnych mają być uporządkowane kosztem skarbu mogiły na polach walk, oraz miejsca, gdzie odbywał się postój wojska.

Za rzecz wielkiej wagi uważa rada ministrów zapewnienie ludności wiejskiej i miejskiej funduszów obrotowych, w celu zwiększenia jej zdolności nabywczej. Zdaniem ministertwa spraw wewnętrznych, pomoc w tym kierunku mogłaby być zorganizowana za pośrednictwem istniejących w Królestwie instytucji drobnego kredytu i wiejskich kas pożyczkowo-oszczędnościowych. W tym celu rzeczony instytucje i kasy mają być zasilone środkami pieniężnymi z kapitału zapasowego zarządu ubezpieczeń od ognia w Królestwie Polskiem, oraz z funduszów skarbu lub Banku państwa.

Poważnym przedsięwzięciem przemysłowym w Królestwie Polskiem będzie udzielony niezbędny dla nich kredyt obrotowy. Rząd też ma postarać się o przywrócenie, w granicach możliwości, ruchu towarowego na kolejach. Robotnikom będzie dana pomoc w zakresie zaopatrywania ich w produkty spożywcze. Organizacja tej pomocy będzie powierzona miastom, którym skarb udzieli na to niezbędnych funduszów.

Do udziału we wszystkich pracach, mających na celu dopomożenie ludności Królestwa, rada ministrów zamierza powołać miejscowe siły społeczne.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal.

Cena za wiersz 50 hal., najmniej 5 wierszy (K 2.50).
Ogłoszenia poszukujących prace w rubrykach „Nauka i wychowanie”, „Posady poszukiwane” i „Zarobek — Służba”
za wyraz 6 hal., najmniej 60 hal.

NAUKA I WYCHOWANIE.

Języka rosyjskiego teoretycznie, praktycznie udziela nauczycielka z Rosji. Murarska 51, I piętro, mieszkania 5. (oficyna). 013 5. a12533

MIESZKANIA I SKLEPY.

2 i 1 pokoje kawalerskie elegancko umeblowane, łazienka gazowa, elektryka. — 1 pokój umeblowany, z piecykiem do gotowania, przedpokojem i sionką. — 2 pokoje z kuchnią parter zaraz tanio do wynajęcia, ewentualnie z opałem. Kłonowicza 8, od 3-5 piotrogrodzkiej (dzwonić). e12701

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE.

Mąka pszenna galicyjska przednia po 49 kor., średnia 47 kor., ciemniejsza 45 kor., płatna z góry koronami. Zamówienia tylko balami przyjmuje Dom handlowy Hilarego Lipeckiego, Kochanowskiego 77 od 10 do 12. — Konie ciężarowe są również do wynajęcia k1 685

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Suche bukowe drzewo opałowe w sągach lasowych z dostawą do domu dostarcza biuro naftowe A. Gostkowskiego, Zimorowicza 14. 112633

Kupię wille z ogrodem przy ul. 29 Listopada lub w pobliżu. Szczegółowe dane bez pośrednictwa przyjmę pod „Willa” Admin. Słowa Polskiego. 112728

ZAWIADOMIENIA RÓŻNE.

Intynier załatwi oświadczenie wszelkie zlecenia w sprawach majątkowych w zajętych obszarze Galicji. Bliższą wiadomość można podać pod „Rzeczoznawca” Administ. Słowa Polskiego. s12727

Jadę do Kijowa, Odesy, załatwię zlecenia handlowe, przemysłowe etc. Cytadela 9, drzwi 3. godz. 1-2. s12726

JAN HÖFLINGER Teatralna 8
poleca **Warki św. Mikołaja** pełne smacznych łakoci
Pierniki znakomite w różnych gatunkach
Czekoladę i Cukry własnego wyrobu. 12699

PAROWA FABRYKA STOLARSKA BRACIA WCZELAK 12587

Lwów, ul. Łyczakowska 27. Telefon nr. 7. wykonywa wszelkie roboty stolarskie jako to; bardzo praktyczne stoły i taborety składane dla lazaretów, przyjmuje materiał do obróbki na maszynach, ma na składzie gotowe roboty stolarskie, drzwi, opaski, okładziny szpalet podłogi itp., ma na sprzedaż znaczną ilość desek dobrze wysuszonych, w różnej grubości, we własnym tartaku.

Pomocnik buchaltera

władający językiem polskim i rosyjskim **poszukiwany.**
Zgłaszać się Łyczakowska 27. 12725

STOSUNKI GOSPODARCZE.

POMOC DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Jak już donosiliśmy, rada ministrów rozważała, pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych Maklakowa, sprawę zorganizowania pomocy rządowej dla ludności Królestwa Polskiego, dotkniętej klęską wojny.

Przedewszystkiem zamierzono zorganizować na szeroką skalę zaopatrywanie ludności w produkty spożywcze. Główny nacisk położono tu na sprzedaż